

kontradmiral Henryk PIETRASZKIEWICZ
Akademia Marynarki Wojennej

WOJNA GLOBALNA – PRZYCZYNEK DO DYSKUSJI

Kiedyś uważano, że handel idzie za banderą. Dotyczyło to czasów po wielkich odkryciach geograficznych, gdy żegluga stała się także oceaniczną. Można to także częściowo odnieść do okresu kolonizacji fenickiej i greckiej w starożytności. Używano tego argumentu w latach trzydziestych ubiegłego wieku dla uzasadnienia rozbudowy naszej Marynarki Wojennej.

Bandera przynosiła nie tylko handel, ale i nacisk, wymuszenia i bezpardonowy rabunek, pozyskiwała cenne informacje, poszerzała rynki lokalne.

Dziś mamy rynek globalny, wymuszony przez starający się być anonimowym kapitał finansowy, którego celem jest jak największy zysk w jak najkrótszym czasie. Potrzebuje też cennych informacji o coraz większym zakresie, nacisku, wymuszania i nie stroni od rabunku, chociaż stosuje w tym celu bardziej nowoczesne formy. Nie wystarczy już flota państwa, czy, jak to np. kiedyś było, flota Kampanii Wschodnioindyjskich. Globalny rynek, globalne interesy wymagają wsparcia globalną siłą. Za żarłocznością pieniędzy stoi masowy udziałowiec, ma on, tak jak kiedyś pomawiano o to chłopów, dwie dusze: jedną obywatela troszczącego się o społeczeństwo i państwo, drugą, małego, ale żadnego wzbogacenia się, właściciela akcji. Niestety, to druga przeważa. Stwarza to atmosferę przyzwolenia dla tworzenia i sposobów działania takiej globalnej siły, której trzonem są współczesne siły zbrojne.

Jeszcze u progu XX w. morze i ląd były zdecydowanie różniącymi się środowiskami, a stąd i teatrami, działań wojennych. Zazębiały się tylko zasięgami artylerii okrętowej i lądowej. Lotnictwo złamało tę barierę: lądowe weszło daleko w morze, a morskie głęboko w ląd. Gdy zaczęły wchodzić na uzbrojenie coraz bardziej precyzyjne rakiety, okazało się, że każdy metr powierzchni ziemi jest w ich bojowym zasięgu. Platformą startu stał się ląd, samolot, okręt i, w końcu, kosmos. Zrodziło to perspektywę takiej organizacji sił, która daje możliwość koncentrowania mocy uderzeniowej nawet daleko od siebie położonych sił, także należących do

różnego rodzaju sił zbrojnych, znajdujących się w założonej gotowości, dla wspólnego uderzenia na najbardziej oddalony cel bez potrzeby zmiany ugrupowania bojowego i użycia broni jądrowej, uzyskując przy tym maksymalną synergię ich właściwości.

Pełnemu wykorzystaniu tej zasady może sprostać tylko nowoczesny, globalny, sieciowy system dowodzenia, działający nieprzerwanie także w czasie pokoju, dysponujący globalnym i wszechstronnym systemem rozpoznania. Niezbędna przy tym jest także jak najdalej posunięta standaryzacja broni i sprzętu wojskowego dla zapewnienia ich kompatybilności. Pozwoli to uniknąć kardynalnych błędów w strategicznym planowaniu oraz usprawnić: wybór sił i środków dla danego zadania, produkcję sił i środków, szkolenie i logistykę, co da w sumie spójność w działaniu państwa a także znaczne oszczędności. Te właśnie względy nakazują dziś łączenie rodzajów sił zbrojnych, a nie ich wzajemne oddalanie się.

Uważam, że dotychczasowe klasyczne pojęcia, jak np. wojna morską, mogą zachować swe znaczenie jedynie przy działaniach w skali lokalnej.

Taka globalna koncepcja zakłada bieżący monitoring zmian:

- w światowej gospodarce, nauce, polityce, społeczeństwie;
- w tychże dziedzinach i siłach zbrojnych aktualnego i potencjalnego przeciwnika oraz państw w rejonach chwiejnej sytuacji politycznej;
- w nowych prądach religijnych i społecznych.

Ponieważ po II wojnie światowej ciągle mamy pokój raczej „nominalny” przy sytuacji kryzysowej o różnym nasileniu, gdzie głośno ma splot globalnych interesów, taka wszechogarniająca organizacja nacisku, mająca w swym ręku najsilniejszą, najlepiej wyposażoną i zorganizowaną siłę zbrojną i dostarczająca gospodarce i polityce sprawdzonych wiadomości, niezbędnych dla oceny sytuacji, a więc i podjęcia decyzji najbardziej w porę, jest bardziej potrzebna niż w czasie wojny. Obowiązkiem państwa jest dbać o interesy swoich obywateli, głównie jednak dbać o tych najsilniejszych, w których ręku są najważniejsze dziedziny gospodarki i kapitał. Często dzieje się to ze szkodą dla obywateli własnych i pozostałych państw. Ten, istniejący już, globalny system częściej podsyca konflikty, niż je wycisza. Rozwiązanie problemu przebiega w takiej, mniej więcej, kolejności użycia narzędzi: analiza rozpoznania, posunięcia gospodarcze, dyplomacja, działania sił specjalnych, działania militarne: od demonstrowania obecności – do wojny.

Siły zbrojne działają (z wyjątkiem fazy konfliktu zbrojnego) według zasady „military force in being”, koncepcyjnej sukcesorki „fleet in being”. W układzie tym komponent uderzeniowy przeważa mobilnością „okupacyjny”, szczególnie przy

konfliktach na większą skalę, ponieważ wymaga znacznego czasu na przygotowanie.

Obecnie na globalny system dowodzenia i rozpoznania mogą sobie pozwolić tylko Stany Zjednoczone. Nie wiem czy cały system jest jeszcze w budowie, czy już kompletny oraz czy inni – np. Chiny, Rosja – nie idą tą drogą lub tylko „ścieżką”.

Nie tylko nas, ale całej Unii Europejskiej na to nie stać. Stąd, między innymi, jest ona uboższa w bieżącą, wszechstronną informację, a więc i mniej może. My możemy korzystać z tego sposobu tylko pośrednio, jako członek NATO. Musimy jednak wpisać się w ten związek strukturalnie – zmianami w organizacji, technice i mentalności.

Małe i średnie państwa, szczególnie położone w „przeciągach historycznych”, dla swego bezpieczeństwa (i nie tylko) są skazane na lepsze lub gorsze sojusze i muszą za to czymś płacić. Naturalnie, Polski to też dotyczy. W PRL nie zdawaliśmy sobie sprawy, że wobec klinczu w możliwości użycia broni jądrowej, USA postanowiły zrujnować ZSRR i pozostałe państwa Układu Warszawskiego wyścigiem zbrojeń, a więc także nasze zwiększanie nakładów na MW w sumie bardziej służyły potencjalnemu przeciwnikowi niż nam, ponieważ skutki przenoszenia wydatków z gospodarki na wojsko były szczególnie rujnujące dla naszego rozwoju i dobrostanu. Także obecnie nasze wydatki na zbrojenia w układzie NATO, w imię naszego bezpieczeństwa, na co dzień bardziej służą interesom nieznanym bliżej grup kapitałowych, za którymi stoi USA (albo odwrotnie), niż naszej gospodarce. Czy jednak jest jakieś inne, bardziej „czyste” wyjście?

Przedstawione tu poglądy są wariantem ścieżki myślenia na temat wojny współczesnej, zarysem rozwiązania – do przemyślenia, do poprawienia, rozwinięcia, a najprawdopodobniej do odrzucenia. Jestem już ponad trzydzieści lat poza służbą, a więc daleko mi do bieżącej znajomości rzeczy. Zachęcam jednocześnie autorów do dalszej dyskusji, chociażby na łamach Rocznika Bezpieczeństwa Morskiego.